



DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO 2018 W KIJOWIE

Z okazji przypadającego 15 sierpnia Święta Wojska Polskiego uczczono pamięć polskich żołnierzy spoczywających na kijowskich cmentarzach. W trakcie uroczystości Zastępca Ambasadora RP na Ukrainie, Michał Giergoń oraz Attaché Obrony Ambasady RP w Kijowie kmdr por. Maciej Natęcz, Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Bartosz Musiałowicz wraz z delegacją placówki złożyli wieńce i zapalili znicze na Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni, Cmentarzu Darnickim oraz Cmentarzu Bajkowa. W uroczystości licznie wzięli udział Polacy mieszkający w Kijowskim Okręgu Konsularnym, w tym m.in. prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz oraz dyrektor „Domu Polskiego” w Kijowie Maria Siwko. (Patrz str. 2)



Podróże kształcą

Gwiazdy filmu po obu stronach rzeki

Na Przykarpaciu, koło słynnego Śniatyna, leżą miejscowości, które dały światu całą plejadę wybitnych osobistości, jak chyba żadna inna okolica na dawnym Pokuciu i zachodzie Bukowiny.

Zacznijmy od samego Śniatyna, gdzie mieszkała, pracowała i zmarła w wieku zaledwie lat 30 szarytka, siostra Marta Więcka. Opiekując się w szpitalu chorymi, zaraziła się tyfusem i zmarła na początku XX wieku. W 2008 roku została beatyfikowana, a jej grób na miejscowym cmentarzu katolickim przyciąga liczne pielgrzymki.

Nieopodal Śniatyna, w miejscowości Rusów, urodził się wybitny pisarz ukraiński Wasyl Stefanyk. A jeszcze trochę bardziej na południe, leży Kosów, gdzie Apolinary Tarnawski w okresie międzywojennym prowadził swoje słynne sanatorium, lecząc ludzi według własnych nowatorskich metod terapii. W okolicy jest jeszcze kilka miejscowości, które nierozdzielnie związane są z wybitnym aktorem polskiego powojennego filmu. Mowa tu o Zbigniewie Cybulskim. (Patrz str. 5)



Ratusz w Śniatyniu zbudowany w 1861 r. Jego wieża o wysokości 50 metrów pod tym względem ustępuje tylko wieży ratusza we Lwowie

Losy i drogi

Ludzie z Kresów w szeregach AK

Kilka dni przed wyborami do polskiego parlamentu w styczniu 1947 roku, władze komunistyczne w Warszawie urządziły pokazowy proces, na którym na karę śmierci został skazany żołnierz AK i członek cywilno-wojskowej organizacji „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość” (WiN) Ksawery hr. Grocholski, podolanin i potomek słynnego rodu na Kresach, pieczętujący się herbem Syrokomla (NB jego bliski krewny Włodzimierz hr. Grocholski w 1906 r. był pierwszym redaktorem i wydawcą „Dziennika Kijowskiego”). Wyrok został wykonany niezwłocznie. 24 lutego 1947 roku więzień został rozstrzelany, jak wielu innych polskich patriotów, w więzieniu mokotowskim na Rakowieckiej w Warszawie. Do dziś nieznane jest miejsce jego spoczynku – prawdopodobnie w którymś grobie na cmentarzu na warszawskim Służewcu. 8 marca 1991 Izba Wojskowa SN uniewinniła oskarżonego od zarzutu popełnienia przypisywanych im przestępstw.

Ksawery hr. Grocholski urodził się 14 lutego 1903 r. w rodzinnej rezydencji w Strzyżawce pod Winnicą. W odległości 10 km od dzisiejszego centrum obwodowego obok rzeki Boh, stał niegdyś pałac Grocholskich, wybudowana w latach 1808-1811 w stylu klasycystycznym przez - Mikołaja Grocholskiego. W okresie międzywojennym Ksawery uzyskał dyplom handlowcy w Akademii Handlowej w Antwerpii i Wydziału Prawa Uniwersytetu w Brukseli.

Pałac w Strzyżawce został spalony w 1917 roku w czasie wojny domowej na Ukrainie. Po wyjeździe z Podola Ksawery nigdy nie wrócił w rodzinne strony, a po studiach osiadł w Warszawie, gdzie założył rodzinę i zajmował się administrowaniem licznych majątków, będących w posiadaniu rodziny. Do dziś pozostał budynek w dzielnicy Sadyba w Warszawie, gdzie mieszkał. Los zrzucił, że niedaleko strzyżawieckiego pałacu w latach 1942-1943 została wybudowana kwatera Hitlera w wojnie z ZSRS, pod nazwą Wehrwolf.

Ciąg dalszy na str. 7

DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO 2018 W KIJOWIE

Rocznica zwycięstwa
nad bolszewikami

W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOM - RODAKOM

Ciąg dalszy ze str. 1

15 sierpnia przedstawiciele środowisk polskich Kijowa odwiedzili w stolicy miejsca pamięci narodowej związane z polskim orężem.

Rankiem kilkudziesięcioosobowa grupa kijowskich Polaków wraz z przedstawicielami organizacji ukraińskich przybyła na Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni - na miejsce pochówku tysięcy Polaków - ofiar zbrodni stalinowskich, w tym osób z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej, modlitwę za których, a także w intencji Wojska Polskiego i przyjaźni między narodami celebrował ks. Michał Brankiewicz.

Nastąpiło uroczyste złożenie wieńców i zniczy. Hymn państwowy Rzeczypospolitej Polskiej zaśpiewał chór „Czerwone Maki” Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego



Stowarzyszenia Polaków „ZGODA”.

Potem uroczyste złożenie wieńców i zniczy odbyło się także na Cmentarzu Darnickim i w miejscu pochówku żołnierzy 3 Dywizji Piechoty Legionów Wojska Polskiego na kijowskim

cmentarzu Bajkowa. Kwaterę żołnierzy, którzy walczyli w 1920 roku w obronie Kijowa na Przyczółku Browarskim uratowano od dewastacji w 1992 roku i od tego czasu wzięło ją pod opiekę Kijowskie Stowarzyszenie Polaków

„Zgoda”. W przededniu święta członkowie „Zgody”, sumiennie uporządkowali tu wszystko i przybyłą delegację spotkały kwiaty, polskie flagi i symbole narodowe, a polskie pieśni patriotyczne - zarówno tu, jak i w każdym z odwiedzonych

miejsz pamięci zaśpiewał także chór „Czerwone Maki” (chór-mistrz - zasłużona dla kultury polskiej Olga Karaczarowa, solistka - Juliana Fredyńska).

W południe tego znamienego dnia msza święta z okazji uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny połączyła znów polską katolicką społeczność Kijowa w kościele św. Aleksandra.

Tegoroczne uroczystości sierpniowe były ostatnimi, w których brał udział przed swoim wyjazdem z naszego miasta kierownik WK przy Ambasadzie RP w Kijowie Tomasz Dederko. Przedstawiciele Polonii kijowskiej, którzy zawsze odczuwali w swojej działalności mocne wsparcie ze strony Pana Konsula, życzą Panu Tomaszowi wszystkiego najlepszego i wielu nowych sukcesów w nowym miejscu pracy - w życiu zawodowym zarówno jak i osobistym, rodzinnym.

Oleg KRYSIN

Prezes KNKSP „ZGODA”

Kijowskie Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Krynica” było organizatorem Koncertu Muzycznego z okazji Święta Wojska Polskiego w Kijowie, w Katedrze św. Aleksandra.

Historia Wojska Polskiego miała różne dobre i złe okresy. Wielce trudne chwile przyszło się przeżyć Narodowi Polskiemu, przez 123 lata nieobecności Polski na mapie Europy. To „Cud nad Wisłą” sprawił, że Polska ponownie odzyskała wolność. W dniach 13-15 sierpnia 1920 roku toczyła się Bitwa Warszawska, w której wojska polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego pokonały wojska sowieckie ratując Europę przed zalewem bolszewików.

Świętowanie rocznicy rozpoczęto tuż przed Dniem Wojska Polskiego, który obchodzony jest 15 sierpnia każdego roku w rocznicę „Cudu nad Wisłą” uroczystą Mszą świętą z wcześniej zamówioną intencją przez PUSKO Krynica na Ukrainie za żołnierzy Wojska Polskiego. Modlono się, tak za tych żołnierzy, którzy walczyli i polegli za Ojczyznę, jak i za tych, którzy dzisiaj strzegą naszych granic i naszego bezpieczeństwa.

Mszę celebrował o. Michał Bronkiewicz wraz z księdzem Marcinem, którego dzia-

ŚWIĘTOWANO MODLITWĄ I PIĘŚNIĄ

dek był uczestnikiem bitwy z bolszewikami nad Wisłą pod Warszawą. Kazanie wygłosił o. Michał Bronkiewicz, który przypomniał walkę polskich żołnierzy i „Cud nad Wisłą”, od którego tak wiele zależało, a głównie dalszy los Polski.

Zaraz po Mszy św. rozpoczął się Koncert Muzyczny z okazji Święta Wojska Polskiego, który poprowadził Stefan Wieloch i Oksana Mengelewa. Przywitali oni serdecznie przybyłych przedstawicieli Wojska Polskiego: z-cę Atache Obrony Ambasady RP na Ukrainie płk Agnieszka Malczewską i mjr Mariusza Sadowskiego, płk Zbigniewa Lenarczyka z Biura Łącznika NATO, attaché Konsulatu RP w Kijowie

Igę Kaca, gen. płk Siergieja Kurtiana - Szefa OFG Ukrainy, Gen. ltj Nikołaja Woropaja i płk Tamarę Kurasową z OFG, prof. Waldemara Witlińskiego z żoną Walentyną, wspaniałych artystów i wszystkich przybyłych na Koncert. Obecni uczcili minutą ciszy pamięć żołnierzy poległych za Ojczyznę.

Pierwszy utwór muzyczny poświęcony bitwie warszawskiej wykonały Anna Nuża, Zasłużona Artystka Ukrainy - na wiolonczeli i Inna Dowbnia laureat międzynarodowych konkursów - na fortepianie.

Najmłodsza uczestniczka Koncertu (5 lat) Aleksandra Świtelska zarecytowała po polsku wiersz „Ziemia ojczysta”. Gościem Honorowym

Koncertu była skrzypaczka i solistka Iwanna Elieraszwili - Zasłużona Artystka Gruzji i Ukrainy, którą zna cały świat. Wystąpił znany ze swoich bardzo interesujących projektów muzycznych na Ukrainie i w Polsce Zespół Muzyczny „ANATRA” Andrzeja Senkowicza.

Swoją talent zaprezentowała młoda skrzypaczka Julia Wan, ucząca się muzyki w Hanowerze u Polaka prof. Krzysztofa Węgrzyna, która daje już koncerty w Europie, Azji i Ameryce. Mieliśmy okazję podziwiać recytację wiersza Władysława Broniewskiego „Polski żołnierz” w wykonaniu Asystentki Prezesa PUSKO Krynica na Ukrainie Janiny Wakulenko.

Solistka Anna Mniszek z Zespołem MNISHEK ujęła publikę polskimi góralskimi i ukraińskimi pieśniami.

Na zakończenie Koncertu wszyscy jego uczestnicy razem z zespołem zaśpiewali ulubioną polsko - ukraińską piosenkę „Hej sokoły”.

Józef WIELOCH



Artysty i organizatorzy po zakończeniu Koncertu Muzycznego w kijowskiej Katedrze św. Aleksandra

Zdaniem Ambasadora Ukrainy

W Polsce znajduje się ponad milion Ukraińców

„Obecnie ponad 1 milion Ukraińców pracuje i mieszka w Polsce. Nie ma dokładnych danych, a te dane oparte są jedynie na liczbie wydanych wiz krajowych, pozwoleń na pracę lub pobyt” - powiedział Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia podczas konferencji prasowej w Kijowie w czasie XIII spotkania przedstawicieli zagranicznych instytucji dyplomatycznych Ukrainy.

„Okolo 200 tysięcy Ukraińców posiada dziś Kartę Polaka” - powiedział ambasador, zaznaczając, że ambasada Ukrainy w Polsce nie może wpłynąć na ten proces, ponieważ Karty Polaka są wydawane przez instytucje konsularne Polski na Ukrainie.

„Uważam, że musimy stworzyć warunki, aby obywatele Ukrainy byli dumni z tego, że noszą paszport naszego kraju” - podkreślił.

Jednocześnie dyplomata zauważył, że według jego odczuć, wśród Ukraińców maleje liczba osób, które chcą uzyskać kartę Polaka. „Odczucia te wynikają z faktu, że większość Ukraińców zaczęła przyjeżdżać do Polski na podstawie ruchu bezwizowego, a nie na podstawie Karty Polaka. Wcześniej w zasadzie używali oni Karty Polaka, aby wjechać do Polski lub pracować lub prowadzić jakąkolwiek działalność” - wyjaśnił dyplomata. ■

Szlakiem polskiego oręża, jego zwycięstw i klęsk

XVIII Międzynarodowy
Rajd Katyński

28 sierpnia 2018 r. ponad stu uczestników XVIII Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego - motocyklistów z Polski, USA i Niemiec, którzy startowali 10 sierpnia w Warszawie dotarli na Polski Cmentarz Wojenny w podkijowskiej Bykowni. Tegoroczna trasa Rajdu Katyńskiego przebiega przez terytorium Polski, Lit-

wy, Rosji, Gruzji i Ukrainy. Motocykliści, po wielu przemierzonych kilometrach, złożyli hołd polskim i ukraińskim ofiarom totalitarnych represji. Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa. Następnie uczestnicy Rajdu oraz licznie zgromadzeni Polacy z Kijowskiego Okręgu Konsularnego złożyli wieńce i zapalili znicze oddając hołd

sposzywającym na Cmentarzu w Kijowie-Bykowni ofiarom.

W uroczystości m.in. udział wzięli prezes ZPU Antoni Stefanowicz oraz dyrektor „Domu Polskiego” Maria Siwko. Ambasadę RP w Kijowie reprezentowali radca Jacek Goćłowski oraz attaché Iga Kaca.

Inf. własna



W Bykowni rajdowcy zaciągnęli honorową wartę



Chwila wspólnej zadumy nad tragiczną kartą Bykowni



W Hreczanach (na Chmielniczyźnie) uczniowie polskich klas powitali motocyklistów

Bezpieczeństwo energetyczne

Do użytku może wejść już za cztery lata

Operatorzy gazociągów przesyłowych z Polski i Ukrainy, odpowiednio Gaz-System i PJSC Ukrtransgaz, zakończyli prace nad studium wykonalności dla połączenia integrującego sieci obu państw. Ma ono stanowić podstawę do podjęcia dalszych kroków dotyczących realizacji tej inwestycji.

Prace nad studium wykonalności zostały podsumowane na początku października we Lwowie. W ich trakcie podjęto ustalenia w zakresie technicznych i biznesowych założeń projektu.

Gaz-System podaje, że planowane połączenie polsko-ukraińskie zakłada budowę nowego gazociągu pomiędzy węzłami Hermanowice na terytorium Polski i Більче-Волиця na obszarze Ukrainy. Łączna długość gazociągu to około 112 km. Aby mogło prawidłowo funkcjonować niezbędne będzie wybudowanie tłoczni w Strachocinie, a także gazociągów: Hermanowice – Strachocina, Strachocina – Pogórska Wola, Pogórska Wola – Tworzeń i Tworóg – Tworzeń.

Strony przewidują możliwość zakończenia realizacji inwestycji na przełomie 2019 i 2020 r. Wstępnie zakłada się, że dzięki nowemu połączeniu możliwe będzie zwiększenie zdolności eksportowych gazu z Polski w kierunku Ukrainy z około 5 mld m³ rocznie do 8 mld m³. Gazociąg pozwoli też na przesyłanie gazu z Ukrainy do Polski. W tym przypadku roczne zdolności wzrosną z 5 mld m³ do 7 mld m³.

Realizacja projektu ma przelożyć się na wzrost bezpieczeństwa energetycznego oraz dywersyfikację dostaw i źródeł gazu dla Ukrainy. Korzyści osiągnie również Polska, gdyż wzrosną jej zdolności eksportowe oraz stopień wykorzystania zdolności przesyłowych. Dzięki projektowanemu połączeniu Polska oraz inne kraje UE uzyskają także dostępu do dużych magazynów gazu na Ukrainie.

Integracja polskiej i ukraińskiej sieci jest elementem budowy gazowego Korytarza Północ – Południe łączącego terminal LNG w Świnoujściu z krajami Europy Środkowej i Wschodniej poprzez systemy przesyłowe poszczególnych państw i połączenia transgraniczne. ■

Bezpieczeństwo energetyczne

Przykład godny naśladowania?

„Stop zmianie czasu”

Przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker oświadczył, że Unia Europejska planuje likwidację zmiany czasu na letni i zimowy. W największej online ankiecie w historii UE przeprowadzonej w tym temacie wzięło udział około 4,6 mln osób. Ponad 80% ankietowanych obywateli UE poparło anulowanie przestawiania godzin w lecie, jak i zimą.

Wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Heidi Hautala, która wspiera inicjatywę „Stop zmianie czasu” twierdzi, że przestawianie zegarków o godzinę jest anachronizmem. Według niej oszczędność energii jest niezauważalna. Tymczasem dla ludzi zmiana czasu wiąże się ze zbędnym stresem.

Jednak nie uda się szybko wcielić to rozwiązanie w życie. Komisja Europejska musi uzgodnić to rozwiązanie, i przedstawić projekt dokumentu o odwołaniu czasu letniego. Parlament Europejski

i 28 krajów członkowskich bloku również muszą zatwierdzić dokument.

W Polsce zmieniana czasu praktykowana jest od 1977 roku. Zdecydował o tym rząd PRL. Taka decyzja była podyktowana doświadczeniem innych państw. Jako pierwsi zrobili to Niemcy w czasie I wojny światowej. Argumentowano to oszczędnościami na oświetleniu. Za Niemcami poszły inne kraje, w tym Polska.

Co roku państwa członkowskie UE przesuwały wskazówki zegara w ostatnią niedzielę marca i ostatnią niedzielę października.

W lutym w Parlamencie Europejskim wezwano do zmiany procedury zmiany czasu, twierdząc, że może ona mieć „negatywny wpływ na zdrowie człowieka”. Wielu obywateli UE skarży się na to, że z powodu zmiany czasu ma mdłości, trudności ze snem, jest bardziej rozdrażnionych i mniej skoncentrowanych.

Zdecydowana większość uczestników ankiety prze-

prowadzonej przez Komisję Europejską opowiedziało się za zniesieniem zmiany czasu na letni i zimowy.

Zauważono, że przeciwko przesuwniu wskazówek opowiedziało się ponad 80% respondentów ankiety online przeprowadzonej od 5 do 16 sierpnia tego roku.

Co więcej, wiosną podobną ankietę przeprowadzono w Republice Federalnej Niemiec i wtedy przeciwko przesuwniu wskazówek zagłosowało 73% Niemców. Jako argument podawali pogorszenie stanu zdrowia w związku z potrzebą zmiany harmonogramu pracy i życia.

Wyniki sondażu przeprowadzonego przez Komisję Europejską nie są wiążące, ale prawdopodobnie zostaną wzięte pod uwagę przy rozpatrywaniu sprawy w KE.

Oczekuje się, że jej przewodniczący Jean-Claude Juncker 12 września ogłosi inicjatywę ustawodawczą mającą na celu zniesienie zmiany czasu na letni i zimowy. ■

OWOCNE ZAKOŃCZENIE MISJI



Rozstanie

Swoją misję dyplomatyczną na Ukrainie zakończył kierownik Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie RP w Kijowie radca Tomasz DEDERKO. Na spotkanie pożegnalne do Ambasady RP przybyli liczni przedstawiciele polskich stowarzyszeń Kijowskiego Okręgu Konsularnego.

Radca podziękował zebranych za udział we wspólnym realizowanych projektach, za zaangażowanie w działalność na rzecz polskości, propagowania polskiej kultury, polskich zwyczajów, języka polskiego, za wspólne obchodzenia polskich świąt, rocznic, uroczystości historyczno-patriotycznych, edukacyjnych i za opiekę nad miejscami pamięci narodowej.

Goście też nie szczędzili słów podziękowania dla polskiego dyplomaty za okazaną życzliwość i entuzjazm dla inicjatyw realizowanych wspólnie z Konsulatem, za operatywne skuteczne i zawsze rzetelne podejście do małych i większych problemów wynikających w życiu społeczności polskiej w Ukrainie.

W nieformalnej i niezwy-

kle życzliwej atmosferze, pełnej wspomnień, czas upłynął szybko, a gorzka rozstania osładzała nadzieja na ponowne spotkanie w niedalekiej przyszłości.

Kolegium Redakcyjne „Dziennika Kijowskiego” prosi Pana Tomasza o przyjęcie szczególnych podziękowań za wyrozumiałość i wsparcie okazywane naszemu piśmie.

KOS

ZAWIŁOŚCI MOWY

NA CZCZO

Połączenie NA CZCZO w znaczeniu 'na pusty żołądek'. Pamiętajmy, że poprawnie piszemy tylko NA CZCZO, nie: „nad czczo”, nie: „nacszczo”, nie: „natrczo” i nie: „nacszo”, choć w staropolszczyźnie zapisywano formę CZCZO jako „czcze”. Wyraz CZCZO występujący w wyrażeniu NA CZCZO jeszcze jakieś 150 lat temu był używany samodzielnie: „Czczo mi jest” – narzekano, gdy odczuwano przykre ssanie w pustym lub chorym żołądku. CZCZO jest przysłówkiem utworzonym od przymiotnika CZCZY oznaczającym pierwotnie 'o pustym wnętrzu; mającym puste wnętrze' (a nie tylko pusty żołądek). Pisano więc o czczej duszy i o czczej głowie, czczy mógł być okręt (bez ładunku), orzech (bez smacznego wnętrza) czy owies (gdy miał puste, wyschnięte łuski pozbawione ziaren).

WYKARASKAĆ SIĘ

Karaś, zwany też zdrobniale karaskiem, to żwawa, zwinna, niewielka rybka. Takiej rybce łatwo wysliznąć się z sieci zastawianych na większe ryby. Nasi przodkowie zauważyli tę cechę karasków i utworzyli czasownik WYKARASKAĆ SIĘ. Pierwotnie oznaczał on właśnie 'uwolnić się z sieci, wymknąć się z sieci'. Mówiono tak najpierw o rybach, a później – przenośnie – także o innych zwierzętach i o ludziach, rozszerzając znaczenie na znane nam dzisiaj 'wydobyć się skądś z trudem' lub 'wybrnąć z trudnej sytuacji'.



Tegoroczna odstona

Narodowe Czytanie 2018

W 2018 roku, w którym obchodzimy 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości będziemy czytali o odradzającej się i odrodzonej Polsce – zapowiedział Prezydent Andrzej Duda, który wraz z Pierwszą Damą zaproponował czytelnikom Antologię Niepodległości oraz ogłosił lekturę Narodowego Czytania na 8 września. Jest nią ostatnia powieść Stefana ŻEROMSKIEGO „PRZEDWIOŚNIE”. Poniżej kilka wersów z tego dzieła:

... Pan Szymon Gajowiec, dążący wszystkimi swymi siłami do przedstawienia Polski najistotniejszej, takiej, jaka żyje, cierpi, raduje się, w rzeczywistości najrealniejszej, był przecież także mistykiem. Wierzył w cuda. Wierzył w tajemnicze opiekuństwo nad tym krajem. W rozmowach z Cezarym wskazywał palcem na kilka „cudów”. Pierwszym „cudem” pana Gajowca było, rzecz prosta, wskrzeszenie państwa polskiego. Drugim „cudem” było odparcie bolszewików w roku 1920.

Pozycje tego „cudu” były takie: Bolszewicy mieli ogromną armię, świetną konnicę. Zalali tą armią cały prawie polski kraj. Na sztandarach bolszewickich było wypisane hasło wyzwolenia proletariatu z burżuazyjnej opresji, rewolucja socjalna. Któż i cóż mogło się oprzeć tej armii i jej moralnej sile? Powinna była w Polsce znaleźć zwolenników, powinna była zniszczyć szczupłą polską siłę zbrojną, gdyż za plecami wojsk polskich powinna była stanąć druga potęga: zrewolucjonizowane masy proletariatu miast i wsi. Ta druga siła powinna była podać rękę rosyjskiej armii czerwonej. Tymczasem bolszewicka armia czerwona została przepędzona na cztery wiatry, uciekła z Polski jak banda napastników. To był istotny, był niewątpliwy cud nad Wisłą...

Święto

W CHERSONIU PO POLSKU



24 sierpnia 2018 r. w 27. rocznicę Niepodległości Ukrainy Obwodowe Towarzystwo Polskie „Polonia” w Chersoniu wzięło udział w świątecznych uroczystościach. W samym śródmieściu, na Placu Swobody, w wykonaniu zespołu „Przyjaźń” zabrzmiały piosenki: „Podaj rękę Ukrainie” i „Tańczące Eurydyki” (solo - Katarzyna Djaczenko).

Podróże kształcą

Ciąg dalszy ze str. 1

Główny bohater legendarnego „Popiołu i diamentu” Andrzeja Wajdy urodził się w Kniażem, nad Czeremoszem, niedaleko od miejsca, gdzie wpada on do rzeki Prut. Po drugiej stronie rzeki była Rumunia. Rodziną ze strony matki byli zamężni przemysłowcy ormiańscy Krzysztofowicze i szlaccice Jaruzelscy, którzy po powstaniu styczniowym schronili się na Pokuciu.

Czasem się mówi, że w dzieciństwie Zbyszek Cybulski przyjaźnił się z Wojtkiem Jaruzelskim, późniejszym niechlubnej pamięci generałem. Niezupełnie, gdyż późniejszy generał był wujem Cybulskiego. W sąsiednim Załuczu mieszkał jeden z kuzynów Zbyszka – też Wojtek, pedagog, członek „Solidarności”. To właśnie z nim, w zabawach nad brzegami Czeremoszu i Prutu, spędził swe dzieciństwo Cybulski.

Ojciec aktora, Aleksander Cybulski, pracownik Ministerstwa spraw zagranicznych, trafił przypadkiem na przyjęcie w domu Józefa Jaruzelskiego w Kniażem, i zakochał się w jego córce, Ewie. Małżeństwo początkowo mieszkało na warszawskim Żoliborzu, ale jak podaje krajoznawca Stanisław Sławomir Nicieja, to właśnie w Kniażem pani Ewa z Jaruzelskich Cybulska urodziła Zbyszka. Miało to miejsce jesienią 1927 roku i od tego czasu wszystkie wakacje rodzina spędzała w rodzinnym majątku Ewy.

Gdy na Pokucie przyszedli pierwsi sowieci NKWD wyrzuciło Jaruzelskich z własnego domu. Matkę Zbyszka zesłano do Kazachstanu, jego wuja i dziadka prawdopodobnie zastrzelono na miejscu. Samemu Cybulskiemu i jego bratu, Antoniemu, udało się uratować, przechodząc granicę sowiecko-niemiecką. Stary dwór Jaruzelskich zniszczono pod koniec lat 40. Pozostały po nim jedynie zarośnięte drzewami i krzewami fundamenty. Zbigniew Cybulski już nigdy nie wrócił do miejsca swego dzieciństwa.

Podobny los spotkał też inną siedzibę Jaruzelskich w Załuczu. Bolszewicy uwieźli wuja Zbigniewa Cybulskiego, ale wkrótce zwolniono go. Mówią, że stało się to po tym, jak zdradził sowiecom tajemne słowo, które umożliwiło im oswojenie rasowego rumaka Karego.

Dziś w dawnym pałacu Krzysztofowiczów mieści się internat. Prowadzi do niego aleja, rozpoczynająca się bra-

mą. Budynek jest bardzo gruntownie przebudowany, z dawnych dekoracji pozostał tylko olbrzymi portyk. Jedynie po nim można rozpoznać rezydencję. Wewnątrz – już całkowity „euroremont”. Ponieważ jest to internat dla dzieci z wadami rozwoju, wejście do niego jest możliwe jedynie za zgodą dyrekcji. Jeżeli nie uda się jej uzyskać, zawsze można przejść 200 metrów dalej, gdzie, na terenie przedszkola, zachowała się jeszcze jedna budowla pałacu. Budynek zachował prawie nieznaruszony wygląd zewnętrzny – z licznymi eklektycznymi zdobieniami, wieżyczką, dachem namiotowym i kutymi balustradami drewnianego i żeliwnego ganków. Wszystko jest zachowane bardzo dobrze. Wewnątrz,

w Załuczu. Jest tu mурowany kościół św. Mikołaja, ufundowany jako rodowy przez Krzysztofowiczów i Jaruzelskich. W kryptach zachował się sarkofag znanego działacza endecji Mikołaja Krzysztofowicza, zmarłego w 1935 roku. Komuniści, jak to było w ich zwyczaju, usiłowali go splądrować, ale, jak głosi legenda, któryś z rabusiów oślepl i dziurę w posadzce zamurowano. Planowano odnowić opuszczony kościół i dwór Jaruzelskich do 2014 roku, ale planu nie zrealizowano.

Przez Czeremosz, przez granicę

Za Czeremoszem, za granicą, na terenach ówczesnej Rumunii doskonale widać miejscowość



Kościół w Wiżnicy. Oświęcony w 1887 r.. W 1946 r. zamknięty przez władze sowieckie. Na początku lat 90. świątynię zwrócono społeczności rzymskokatolickiej. W kościele znajduje się grobowiec rodzinny Aywasów – fundatorów świątyni

niestety, oprócz drewnianych kręconych chodów, nie pozostało nic z dawnego wyposażenia. Obecnie budynek stoi pusty, ale może być w pełni wykorzystany w każdej chwili. Obok również dobrze zachowana, oficyna z kwadratową wieżą.

Nie jest to jednak jedyne, co pozostało po Jaruzelskich

Wiżnicę i okoliczne wioski. W okresie międzywojennym, był to jeden z bukowińskich ośrodków chasydyzmu. Tu rezydował cadyk Menachem Haber, zaś w miejscowym kościele ślub braли rodzice Jurija Fedkowycza.

W kolejnej miejscowości, bardziej na wschód – Czartoryi, w 1941 roku urodził się klasyk



Były pałac Czartoryskiego (lub Manescu?) w Czartoryi, rodzinnej miejscowości aktora Iwana Mykołajczuka

powojennego kina ukraińskiego Iwan Mykołajczuk. Główną atrakcją tej miejscowości jest dom-muzeum tego aktora i reżysera. Nie byłem zbyt zdziwiony, gdy okazał się zamknięty. Gospodarstwo domowe na wsi nie czeka, a turyści, niestety, nie idą tu nieprzerwanym potokiem. Klucze do muzeum przechowuje siostra artysty Frozina Hryciuk, – jej dom stoi na wzgórzu, na którym Mykołajczuk lubił przesiadywać z aktorami Konstantym Stepankowym i Borysławem Brondukowym, napawając wzrok pięknym panoramą rzeki Czeremosz.

Sama chata-muzeum została zrekonstruowana w 1991 roku, ale zebrane tu eksponaty, jak walizka Iwana, z którą jeździł do Czerniowiec, kołyska jego i jego rodzeństwa, fotografie rodzinne, stroje ludowe, haftowane koszule matki – wszystko jest oryginalne. Koło chaty rosną dwie brzoźki, które Iwan ze swym siostrzeńcem posadzili przed 35 laty.

Pod koniec wizyty radzę zapytać pani Froziny, jak przejść do jeziora Łąbędiego. Po śmierci jej brata w ziemie przyleciały tu łąbędie. Ludzie z wio-

ski mówili, że to dusza Iwana wróciła do domu. Uczeni też to wytłumaczyli, że ponoć w stawach czartoryjskich nurtuje woda z Czeremoszu, więc jezioro nie zamarza. Co za różnica? Najważniejsze, że z roku na rok przybywa tu coraz więcej tych szlachetnych ptaków, i nawet utworzono tu łąbędzi rezerwat.

Kolejną budowlą, którą warto obejrzeć w Czartoryi, jest przychodnia neurologiczna. Nie, nie po to, by zdobyć wiedzę z dziedziny psychiatrii, lecz ze względów estetycznych.

Władza komunistyczna, nie wiadomo dlaczego, lubowała się w lokowaniu tego typu zakładów w najpiękniejszych pałacach. Można tu wspomnieć miejscowość Czeresz koło Storożyńca, i Iwanów w winnickim i Ołykę w łuckim i inne.

Pałac w Czartoryi jest jednym z najpiękniejszych w obwodzie czerniowieckim. Eklektyka, neogotyckie portale okien, klasycystyczne posągi nad wejściem i główna ozdoba pałacu – wieża z dekoracyjnymi wieżyczkami w rumuńskim stylu. Przy pałacu rośnie rzadkie drzewo tulipanowe, które najlepiej jest oglądać pod koniec maja, gdy kwitnie.

Według świadectw mieszkańców zabytek ten należał do polskiego magnata Czartoryskiego lub do Rumuna Manescu, lecz jedno jest pewne, że został przegrany w karty. Możliwe, że magnaci bukowińscy byli hazardzistami, bo podobną historię słyszałem o pałacu w Baniłowie. Możliwie też, że miejscowa ludność pragnie w ten sposób otoczyć pałac aurą awanturkowo-romantyczną. Turyści to lubią. Nie mniej jednak pałacu-przychodni ominąć nie sposób, tym bardziej, że obok stoi skromna drewniana cerkiewka w stylu bukowińskim.

Dmytro ANTONIUK
(Tekst ukazał się w nr 269
„Kuriera Galicyjskiego”)



Siedziba Krzysztofowiczów – Jaruzelskich w Załuczu

Dr hab. hist.
Mikołaj IWANOW
jest profesorem
Uniwersytetu
Opolskiego oraz
Studium Europy
Wschodniej
Uniwersytetu
Warszawskiego.
Zajmuje się
badaniem historii



mniejszości polskiej w ZSRS. Napisał m.in. „Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939”. „Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy”. W 1981 roku z jego inicjatywy młodzi socjaliści rosyjscy skierowali odezwę do I Zjazdu „Solidarności” w 1980 roku, za co był wielokrotnie przesłuchiwany. W 1984 roku zamieszkał w Polsce i tu też się ożenił. Współpracował z „Solidarnością Walczącą”.

Historia

O operacji polskiej NKWD
z prof. Mikołajem IWANOWEM
rozmawia Maciej ROSALAK

- Pan profesor w istocie jako pierwszy historyk zajął się tematem sowieckiego ludobójstwa dokonanego jeszcze przed wojną na Polakach – obywatelach Związku Sowieckiego. Dlaczego właśnie pan, Rosjanin?

- Przyjechałem do Polski i ożeniłem się z Polką. Zostałem też zaproszony jako historyk do wygłoszenia wykładu na Uniwersytecie Wrocławskim o stosunkach narodowościowych w Związku Sowieckim. I wtedy profesor Wojciech Wrzesiński, którego uważam za jednego z ojców chrzestnych całej mojej kariery naukowej, zapytał, dlaczego mówię o różnych narodach, a nie wymieniam Polaków, których przed wojną było tam tak wielu. Przyznam się, że nic o tym nie wiedziałem.

Znałem tylko jedną Polkę, przyjaciółkę mojej mamy Janię Rotter, którą w 1936 roku zatrudnił Teatr Polski w Mińsku. Skąd wtedy polski teatr? Szukając odpowiedzi na to pytanie, trafiłem do tamtejszej biblioteki i znalazłem znaczną liczbę polskich wydawnictw sowieckich, takich jak gazety „Gwiazda Młodzieży” czy „Orka”, a także ślady audycji w języku polskim, polskiego Instytutu Pedagogicznego oraz Technikum im. Wesołowskiego. Mińsk był przede wszystkim miastem polskim. Przed rewolucją bolszewicką jego merem zawsze był Polak. Do dziś w stolicy Białorusi „kamienie mówią po polsku”. Mama zaprowadziła mnie do swojego kolegi, znanego mińskiego aktora Stanisława Stomy, i on właśnie opowiedział mi o ogromnej liczbie Polaków na Białorusi. Gdzie się oni wszyscy podzieli? – zaczęło dręczyć mnie pytanie. Szukałem.

I tak powoli, powoli doszedłem do przerażającej prawdy,

że to w okresie międzywojennym „oczyszczono” wschodnie terytory I Rzeczypospolitej z Polaków. Że za Stalina zakończyła się polska historia ziem zwanych „za Zbruczem”. Potem napisałem o tym jedną, a następnie drugą książkę...

- Jak to się dzieje, że Polakami, „pierwszym narodem ukaranym” w ZSRS, nie interesowali się ani polscy historycy (nawet emigracyjni), ani polska opinia publiczna? Jakby ten temat był wypierany ze społecznej świadomości. Skąd się wzięło takie zjawisko?

- Dlaczego ludobójstwem dokonywanym na rodakach nie interesowali się sami Polacy? Otóż panowało przekonanie, że zbrodni dokonywano głównie na członkach Komunistycznej Partii Polski podczas wielkiej czystki, kiedy Stalin rozprawiał się z komunistyczną międzynarodówką. Może i dobrze, że ich likwidował. Co nam do tego... – mówiono. Tymczasem komuniści stanowili znikomy procent wśród zamordowanych wtedy Polaków. Tyle że byli wśród nich głośne nazwiska, np. Tomasz Dąbal – poseł na Sejm II Rzeczypospolitej, Bruno Jasiński – poeta, Witold Wandurski – dramaturg (*działal w Kijowie od red.*), Julian Leszczyński „Leński” – działacz z bolszewickiej wierzchołki. Może dlatego fakt pozbawienia życia ponad 100 tys. Kresowiaków jakoś nie przykuwał uwagi. A to oni byli przecież Polakami wiernymi swej tradycji i religii, czekającymi, aż wyśniona Rzeczpospolita do nich wróci. A tu zamiast Rzeczypospolitej do ich drzwi zapukał NKWD-zista.

- W roku 1863 – jak pisze Michaił Heller w nieoceanionej „Historii Imperium Rosyjskiego” – „Niezwykle modne stało się określenie »polska intryga«. Historycznie pierwszym, przed mitem o światowym żydowskim spisku antyrosyjskim, jest mit o polskim (łacińskim, katolickim) spisku antyrosyjskim”. Czy

zbrodnie lat 1937–1939 dowodzą żywotności mitu z czasów carskich w epoce sowieckiej?

- Te zbrodnie wynikają przede wszystkim z pragmatyzmu Stalina. Ale w tym, co pan powiedział, jest też bardzo dużo racji. Nagonka antypolska w Związku Sowieckim była logiczną kontynuacją działań antypolskich z czasów carskich. Imperium Rosyjskie miało trzech głównych wrogów, których wymienia się w licznych dokumentach: studentów, Polaków i Żydów. Przekonanie o Polakach jako głównych wrogach przetrwało w świadomości Rosjan, ale nie tylko. Również Ukraińców i w pewnym stopniu Białorusinów – za rządów bolszewików. Z pewnością pomogło to Stalinowi rozpuścić terror antypolski.

Nieodrazu. Napoczątku próbowano wykorzystać Polaków jako element destabilizacyjny wobec II Rzeczypospolitej. Przyjęto założenie: tam gnębi się Ukraińców i Białorusinów, a my damy Polakom tyle wolności, ile będą w stanie przetrwać. Polakom, którzy niekiedy nawet nie potrafili mówić i czytać po polsku, dano polską szkołę, polską książkę, polską gazetę. Zanotowałem przedziwne przypadki. Dzieci uczyły się polskiego w szkołach i kazano im mówić z rodzicami po polsku, a nie po ukraińsku, białorusku

przede wszystkim Stalin, który szczególnie nienawidził Polaków od czasu klęski w 1920 roku. Czy rzeczywiście tłumaczy to skalę i formy owych faktów ludobójstwa?

Wydaje mi się, że jest to mit. Obecnie w Rosji publikuje się nawet książki mówiące o tym, że Stalin był nieślubnym synem generała polskiego pochodzenia Mikołaja Przewalskiego, słynnego badacza Azji Środkowej, który sporządzał w Gruzji mapy, a matka Soso u niego sprzątała. Jako dowód pokazuje się fotografie Stalina oraz generała Przewalskiego i zwraca uwagę na podobieństwo obu twarzy. Te dywagacje są bez znaczenia. Stalin nie był nastawiony ani antypolsko, ani też antyżydowsko czy antyniemiecko. Stalin był przede wszystkim – jak wyżej wspominałem – pragmatykiem. Powiedział kiedyś, że prawdziwy komunista nie ma narodowości, i było to jego credo.

Kiedy eksterminacja Polaków osiągnęła apogeum, gdy wydawało się, że żaden Polak nie przeżyje w Związku Sowieckim, bo każdy trafia przed pluton egzekucyjny, kto był naczelnym prokuratorem, ohydny kreaturą organizującą procesy pokazowe?

Otóż Andrzej Wyszyński, Polak (spokrewniony z póź-

Ogrom zbrodni na Polakach był olbrzymi. Nikt się nie spodziewał, że represje można prowadzić na taką skalę. Piszę o „pierwszym narodzie ukaranym”, ale żaden naród nie został ukarany w takim stopniu.

czy rosyjsku. Jeśli rodzice nie chcieli rozmawiać po polsku, to dzieci składały na nich doniesienia w szkolnym Komsomole, tak jak słynny skądinąd Pawlik Morozow.

Delegację polską z ZSRS koniecznie chciano wysłać na pierwszy zjazd Polaków z zagranicy, żeby pokazać, że prawdziwa wolność istnieje dla nich tylko za Zbruczem. I wtedy powstały Marchlewszczyzna na Ukrainie oraz Dzierżyńszczyzna na Białorusi i plany dalszych polskich rejonów autonomicznych na tych obszarach. Chciano więc Polaków wykorzystać w rywalizacji z II RP, ale to się nie powiodło. Okazało się, że się oni sowietyzują, ale tak nie do końca, bo do kolchozów nie idą.

- Wedle dość rozpowszechnionego u nas mniemania za zbrodnie katyńskie i właśnie operację polską odpowiada

niejszym wielkim prymasem). Zresztą podkreślał swoje polskie pochodzenie, a gdy w 1941 roku został z ramienia władz sowieckich oddelegowany do „opieki” nad generałem Andersem, wznosił toasty „za nas, Polaków”. Straszne przeżycie dla generała i oficerów, którzy cudem uniknęli śmierci z rąk sowieckich, wypić z taką szują.

Przypomnijmy też, że gdy Stalin rozpoczął nagonkę na Żydów, jego prawą ręką był Łazar Kaganowicz, Żyd. A kiedy rozkazał aresztować małżonkę Wiaczesława Mołotowa, powiedział mu: „Uratowałem cię od twej własnej żony”. On się kierował swoiście pojmanym interesem Związku Sowieckiego, i tyle.

Jaki związek miała każda końca lat 30. z planami wojennymi Związku Sowieckiego? Czy istotnie brano pod uwagę

żywiol polski jako podstawę do dywersyjnych działań antysowieckich rzekomo odnowionej na Kresach Polskiej Organizacji Wojskowej?

- Kiedy rozpoczynałem swe badania, w ogóle nie znałem istoty tego zjawiska. Spojrzałem na mapę. Czy Związek Sowiecki ma za zachodnią granicą jakiegokolwiek liczącego się przeciwnika poza Polską? Przecież nie będzie nim Estonia ani żaden z innych krajów nadbałtyckich na północy, ani też Rumunia na południu. Pewnie tak na mapę patrzył Stalin, widząc przy tym duże skupiska Polaków po sowieckiej stronie granicy. W nagonce na nich był również bardzo pragmatyczny.

Poza wrogiem, który istotnie może mu zagrozić, więc trzeba go zlikwidować, Stalin chciał mieć w Polakach pretekst do fali czystek narodowościowych, które potem następowały. Czy natomiast rzeczywiście wywiad polski organizował dywersję wśród Polaków w ZSRS? Na to pytanie do końca nie mogę jeszcze dać odpowiedzi. Nadal to badam. W istocie wywiad polski prowadził tam pracę, bardzo trudną pracę, bo z GPU i NKWD niełatwo było wygrać. Wysyłano z Polski za granicę setki, a nawet tysiące wywiadowców, ale w warunkach państwa totalitarnego licznych chwymano.

- Nasz wywiad musiał wiedzieć o tragedii rodaków, jaka rozgrywała się tam od 1937 roku. A jednocześnie II Rzeczpospolita nie reagowała...

- To nie jest prawdą. Wystarczy poczytać ówczesne gazety polskie, które donoszą o „sowiecko-polskim Piemencie”, jaki tuż za granicą Sowietów tworzą dla rozbitcia Rzeczypospolitej...

- Ale czy o zbrodniach też pisały?

- O zbrodniach też pisały, z tym, że żaden dziennikarz nie miał bezpośredniego dostępu do tego proceduru. Poza tym ogrom tej zbrodni przerażał ludzkie wyobrażenia. Nikt się nie spodziewał, że represje można prowadzić na taką skalę. Dziś znane są wyliczenia: Polakowi w 1937 roku było 36 razy łatwiej stanąć przed plutonem egzekucyjnym niż sowieckiemu obywatelowi innej narodowości. Ja piszę o „pierwszym narodzie ukaranym”, ale żaden naród nie został ukarany w takim stopniu.

Na Ukrainie poznałem matkę byłego ukraińskiego premie-

ukarany

ra Jurija Jechanurowa, Helenę, która jest Polką. Została wysiedlona z Marchlewszczyzny wraz z rodziną, straciła ojca, braci, przeszła gehennę. Powiedziała mi: „Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1937 roku to było to samo, co być Żydem w III Rzeszy”. To jest prawda. Żeby zachować głowę, ludzie zmieniali nazwiska, „przepisywali się” na inną narodowość, wyjeżdżali w inne okolice, ale i tak ich wyłapywano. 111 tys. rozstrzelanych. Prawdopodobieństwo skazania na śmierć miało co piąty obywatel sowiecki innej narodowości stawiany przed sądem. W odniesieniu do podsądnych Polaków proporcje były odwrócone: tylko co piąty zachowywał życie. Ze wszystkich Polaków tylko co drugi mężczyzna ocalał!

Komunistów wymordowano niemal wszystkich; przeżyli ci, którzy siedzieli w owym czasie w... polskich więzieniach.

- W swej książce o „pierwszym narodzie ukaranym” używa pan określenia „ostateczne rozwiązanie” problemu polskiego, co nawiązuje do hitlerowskiego Endlösung w odniesieniu do Żydów. Czy można uznać, że operacja polska NKWD była pierwszym ludobójstwem okresu wkraczania świata w II wojnę?

- Polaków mordowano dlatego, że byli Polakami. Zbrodnie dotknęły całą nację. W Związku Sowieckim doszło więc do ludobójstwa już w 1937 roku. Tak pisałem już 20 lat temu.

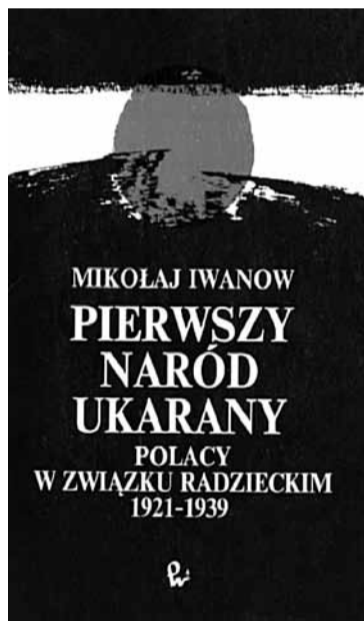
Niedawno wróciłem zaś z Dowbysza na Żytomierszczyźnie, stolicy dawnej Marchlewszczyzny sowieckiej, zlikwidowanej w połowie lat 30. Muszę powiedzieć, że tam „ostateczne rozwiązanie” się nie udało. Wielu wróciło, wielu jednak przeżyło. Dziesięcioletni Dowbysz jest jedynym miastem na Ukrainie, gdzie większość stanowią Polacy, katolicy. Zaproszono mnie na przyjęcie do księdza, a tam pop prawosławny żartem powiedział przy kieliszku, że „w Dowbyszu postępuje prawdziwa polonizacja, bo kiedy pobierają się osoby różnych wyznań, do ślubu przystępują zawsze w Kościele katolickim”. Wprawdzie na co dzień nie mówią po polsku, ale świadomość, że są Polakami, tkwi w nich mocno.

Gdzie indziej jest jednak inna sytuacja, zwłaszcza na zachodniej Ukrainie, gdzie tradycje banderowców dają się odczuć.

- Operacja polska NKWD doprowadziła do tak znac-

nego wykorzenia polskości z tzw. polskich Kresów dalekich, jakie nie udało się caratowi po żadnym z polskich powstań niepodległościowych. Te z kolei były ciągiem dalszym zmagania o zachodnie ziemie ruskie, jakie trwały między Polską a Moskwą od późnego średniowiecza. Czy operacja polska z 1937 roku miała być i faktycznie stała się epilogiem owych zmagania?

- Wedle danych ze stowarzyszenia Wspólnota Polska liczba osób, które przyznają się do narodowości polskiej, na Ukrainie się zmniejsza. Na Białorusi i na Litwie polskość jednak trwa



i się rozwija. Między Polakami i Białorusinami nie ma takich zaszczości historycznych jak na Ukrainie. Więc na Białorusi proces krzewienia polskości jeszcze się nie skończył.

W istocie „odpolszczanie” dawnych kresów Rzeczypospolitej trwa od zaborów. Za caratu zsyłano na Syberię, krwawo rozprawiano się z powstańcami, niszczone ziemian, szkolnictwo i Kościół katolicki, ale z charakterem i rozmiarami operacji polskiej czasów Stalina nie można nawet tego porównywać. Choć stanowiła ona apogeum procesu zapoczątkowanego niemal półtora wieku wcześniej i doprowadziła na znacznych obszarach do całkowitego zniknięcia polskości.

Obecnie proces ten jest zahamowany. Może niechęć do Polaków trwa we Lwowie, w Stanisławowie, ale tam, na dalekich Kresach, już się skończyła. W dzisiejszej Rosji nie przywiązuje się większej wagi do narodowości tego czy innego obywatela. Nawet u Putina specjalistą od propagandy jest Jastrzębski i nikomu to nie przeszkadza. Zakorzenione za caratu mniemanie o „wrogu Polaku” odeszło do historii.

- Nadal prowadzi pan

profesor badania nad operacją polską. Co z nich wynika?

- Kiedy ponad 20 lat temu przygotowywałem moją książkę o „pierwszym narodzie ukaranym”, wiele też sformułowałem bez dostatecznego umocowania w źródłach, niejako intuicyjnie. Późniejsze badania archiwalne je potwierdzają. Ale jeszcze wtedy nie w pełni zdawałem sobie sprawę ze skali tego zjawiska. Wiedziałem, że mam do czynienia z ludobójstwem, ale nie tak masowym. A przecież w latach 1937 i 1938 zabito pięć razy więcej Polaków niż podczas – szeroko znanych w Polsce – zbrodni katyńskich.

Wymordowano przede wszystkim inteligencję, ludzi wykształconych, których było wielu wśród Polaków. Nieprawdą jest bowiem, że ginęli niemal wyłącznie chłopcy, jak często się w Polsce myśli. Z inżynierów pracujących na kolei nikt nie przeżył. Wszystkich ogłoszono szpiegami.

Pewien Polak powiedział mi tam:

„Wie pan co, nie jesteśmy już narodem, jesteśmy klasą społeczną.” „Jak to klasą społeczną?” – zapytałem. „A tak, wymordowali całą elitę, pozostali tylko zwykli robotnicy, którzy nie mogli zagrażać władzy sowieckiej”. Tak to było za komuny. Teraz to się zmienia, odradza się elita, przybywa ludzi wykształconych. Zahamowano proces deklasaacji i wynarodowienia. Trochę Polska pomaga.

Ale ani wiedza, ani pamięć o Polakach zamordowanych w latach 30. nie są utrwalane. W Kuropatach, gdzie leżą wtedy rozstrzelani (a zapewne również zamordowani z tzw. listy białoruskiej w roku 1940), nie ma symbolu pamięci ze strony państwa polskiego. W Dowbyszu widziałem prosty, brzozyowy krzyż, który postawiła ludność miejscowa, tak jak wszystkim, którzy ginęli na nieludzkiej ziemi, w łagrach i więzieniach.

W Polsce śladu takiej pamięci nie ma, a jeszcze spotykam się niekiedy z zarzutem, że ją trzę, podsycam niechęć wobec Rosjan i psuję stosunki polsko-rosyjskie. Że trzeba zapomnieć. A ja powiadam, że nie ma normalnych stosunków Polski i Rosji opartych na wzajemnym zaufaniu, jeśli nie odkryje się i nie powie całej prawdy o przeszłości. Ja, jako Rosjanin, mówię, że samym Rosjanom będzie od tego lepiej.

Nie można i nie godzi się zakopać prawdy jak trupa, zwłaszcza, że żyją jeszcze ludzie – np. matka Jechanurowa (*b. premiera Ukrainy - od red*) – których to milczenie i kłamstwo bolą. Strasznie bolą. ■

Losy i drogi

Ciąg dalszy ze str. 1

Ludzie z Kresów w szeregach AK

Po wkroczeniu Niemców do Warszawy Ksawery hr. Grocholski został aresztowany przez jakiś czas więziony. Ponieważ jego żona Katarzyną ze Stangierskich była Austriaczką, udało się wynegocjować ułaskawienie od władz okupacyjnych. Na wolności hr. Grocholski włączył się w szeregi AK. W stopniu podporucznika pełnił funkcje wywiadowcy. W 1944 roku brał również udział w powstaniu warszawskim.

Po aresztowaniu przez Gestapo Seweryna księcia Czetwertyńskiego Ksawery hr. Grocholski na krótko przejął administrację jego interesami. Książę był teściem jego brata Adama Remigiusza Grocholskiego, adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego, pułkownika AK i jednego z podziemnych komendantów warszawskich w 1944 roku.

Po zakończeniu II wojny światowej Ksawery włączył się w strukturę powstałej organizacji WiN pod pseudonimem Leonard. Działał w komórce wywiadowczej, na czele której stał Waldemar Baczak, prawnik i urzędnik MSZ. W Warszawie na stanowisku ambasadora Wielkiej Brytanii przebywał wówczas Victor Frederick William Cavendish-Bentinck, z którym Grocholscy przyjaźnili się od dawna. Za jego pośrednictwem, Ksawery utrzymywał kontakty z polskimi strukturami poza krajem. Zbierał i przekazywał informacje na temat sytuacji w Polsce oraz pisał raporty dla rządów USA i Wielkiej Brytanii. Bliską współpracowniczką jego była Halina Sosnowska, bohaterka podziemia.

Komórka wywiadowcza WiN-u została rozpracowana przez funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w 1946 roku. W listopadzie większość została aresztowana, w tym i dowódca wywiadu Baczak.

Grocholskiego agenci dopadli 14 listopada 1946 roku w Brwinowie pod Warszawą. Nie daleko mieszkał tu i zmarł w 1945 roku Ferdynand Osendowski, znany, jako osobisty wróg Lenina. Grocholski, Baczek i kapitan KBW Witold Kalicki na procesie zostali skazani na karę śmierci pod zarzutem przekazywania informacji ważnych dla bezpieczeństwa państwa ambasadorowi obcego mocarstwa. Ironią w tej sprawie jest fakt, że rolę oskarżyciela i świadka w procesie wykonał oficer Gestapo niejaki Meisinger.



Ksawery hr. Grocholski z córką (1945 r.)

Ksawery hr. Grocholski pozostawił po sobie dwie córki: Xawerę Marię (ur. 20 IX 1939) i Gabrielę (ur. 28 XII 1940) oraz syna Dominika.

Przed wyrokiem śmierci, czyli w ostatnich dniach życia, Grocholski spędził kilka dni w celi więziennej z Władysławem Bartoszewskim. Wspomnienia o tym zawarł on w serii wywiadów, opracowanych pod redakcją Michała Komara (Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka, 2006). Tak opisał to tragiczne spotkanie: „siedział z nami również człowiek, który zadziwił mnie kulturą, wykwinnym sposobem bycia i dziecięcą naiwnością. Był to pan Ksawery Grocholski, ziemianin, w wieku około czterdziestu lat”.

Chociaż od momentu rehabilitacji minęło sporo czasu, wciąż postać hr. Grocholskiego czeka na swego badacza. Prawie nie zachowało się informacji o losie jego rodziny w komunistycznym okresie.

Jan MATKOWSKI

RYSOWNICY POLSCY



WIERSZ KLASYKA

Upał

Dni znuzone jak muły wloką się po wybojach.
W żaluzje pukają kanikuły...
Upał przyszedł z ogrodu i zamieszkał w pokojach.
Ach, jak pragnę twego serca lodu...

Maria PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

Musisz jeść go w upały!

Podczas upałów w diecie najlepsze nie są wcale winogrona, śliwki, maliny ani czereśnie. Polecany jest przede wszystkim... **arbuz**, ze względu na wysoką zawartość wody (jest w nim jej aż 92 proc.).

Prawie cały składa się z wody i ma niską zawartość energetyczną (30 kcal na 100 gramów). To źródło zdrowia zawiera likopen, przeciwutleniacz, który, jak wykazano, zmniejsza ryzyko różnych rodzajów nowotworów, w tym prostaty, płuc i żołądka.

Niedrogi i doceniany na całym świecie. Na Bliskim Wschodzie pestki są suszone i prażone (podobnie jak pestki dyni), aby uzyskać lekką, łatwą przekąskę.

* Kobiety naprawdę łatwo uszczęśliwić. Wystarczy chwycić ją, zawlec do sypialni, rzucić na łóżko i wyszeptać „Ty się zdrzemnij a ja idę pozmywać...”

To i owo o Polsce

- Pod dworcem Głównym w Szczecinie znajduje się jeden z największych schronów przeciwatomowych w Europie, który jest w stanie pomieścić 5 000 osób.
- W Witaszycach w Muzeum Wojen Napoleońskich znajduje się włos Napoleona.
- W Polsce w Jaskini Obłazowej znaleziono najstarszy na świecie bumerang zrobiony z ciosu mamuta. Szacuje się, że ma on około 23 tysiące lat.
- W Polsce jest 3090 ulic o nazwie „Polna”.
- W Polsce rocznie rodzi się około 375 000 dzieci (1.0% populacji), a umiera około 392 000 osób (1.0% populacji).



Dwaj sąsiedzi rozmawiają przez ogrodzenie:

- Bardzo przepraszam za moje kury, które wydziobały wszystkie nasiona pańskich kwiatów.
- Ależ to drobiazg, to ja przepraszam za psa, który wydusił panu te kury.
- Nie ma o czym mówić, żona rozjechała go przecież samochodem.
- Tak wiem, podziurawiłem w nim opony...

- Abram, przeszedłem kurację zdrowotną w Izraelu! Zapłaciłem cztery tysiące dolarów!
- Mosze, zwariowałeś! Za takie pieniądze mógłbyś u nas w Berdyczowie leczyć się przez rok! I jeszcze na pogrzeb by wystarczyło!

Pewien informatyk poszedł na ryby. Złapał złotą rybkę, która obiecała spełnić tradycyjnie trzy życzenia. Informatyk mówi:

- Żeby był pokój na świecie.
- Za trudne.
- No to, aby windows się nie zaciął.
- To już niech będzie ten pokój na świecie.

Przechadza się pewien mężczyzna ulicą, gdy nagle widzi małą dziewczynkę palącą papierosa.

- Czy twoja matka wie, że palisz? - pyta.
Na co ona:
- A czy twoja żona wie, że zaczepiasz małe dziewczynki na ulicy?

Kelner w restauracji:
- „Kto zamawiał Ruskie?”
- „Nikt! Same przyszli!”

Rozmawia dwóch kumpli:
- Wiesz, Staszek leży w szpitalu.
- No coś podobnego. A jeszcze wczoraj widziałem go w kawiarni z wystrzałą blondynką.
- No właśnie, jego żona też go widziała.

„Svetofor” wypcha się nad Wisłę!

Rosyjska spółka *Svetofor*, mająca centralę na dalekiej Syberii, ma aktualnie 600 dyskontów w Rosji i ponad 200 poza nią – w Kazachstanie, Azerbejdżanie i na Białorusi planuje w Polsce otworzyć 105 sklepów pod szyldem *Mere*.

W Polsce konsumenci już odzwyczaili się trochę od klasycznych dyskontów, w których towar leży na paletach, wybór jest bardzo mocno ograniczony, ale za to ceny o ok. 20 procent niższe.

Pytanie jednak, czy rosyjska sieć przyjmie się w Polsce. Klasyczne dyskonty (jak Lidl czy Aldi) postawiły ostatnio na nieco większy wybór i komfort zakupów dla klientów.

Poza tym, polski rynek dyskontów jest mocno zdominowany przez Biedronkę, która ma już ponad 2800 sklepów, daleko za nią są Lidl mający około 650 placówek, a na trzecim miejscu jest Netto z około 360 placówkami. Sieci *Mere* może też przeszkodzić jej pochodzenie – w Polsce rosyjski kapitał jest traktowany bardzo nieufnie.

Co robić w czasie burzy?

- ✓ Unikaj schronienia pod wysokimi drzewami, masztami, latarniami,
- ✓ Podczas jazdy samochodem zatrzymaj się z dala od drzew i pozostań w samochodzie.
- ✓ Nie jedź rowerem i nie dotykaj jego metalowych części,
- ✓ Będąc na otwartym terenie nie biegaj i nie poruszaj się szybkim krokiem.
- ✓ Kucnij ze złączonymi nogami, nie kładź się na ziemię i nie stój w rozkroku,
- ✓ W sytuacji, kiedy burza zaskoczy cię nad jeziorem, wyjdź z wody i oddal się od brzegu. Słone morze i mokry piasek łatwo ściągają pioruny.
- ✓ Unikaj używania telefonu komórkowego. Najlepiej go wyłączyć.
- ✓ Namiot nie jest bezpiecznym schronieniem w czasie burzy. Zagrożenie stanowią jego metalowe elementy (maszt, wsporniki, śledzie), które mogą „ściągnąć” piorun.

